

# WROBLE na DACHU

CENA  
30  
G R.

Nr. 18 (255). 5. V. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



## LEKARKA DOMOWA.

- Proszę się rozebrać!
- A... co sobie pani o mnie pomyśli?...

Rys. Charlie, Kraków



# Maj nieaktualny.

Co było — już nie wróci  
zdała —

poco się cieszyć z Konstytucji  
Trzeciego Maja?

To są akordy przeszłości minionej  
w dobie dzisiejszej Konstytucji nowej!

Nieaktualne są śpiewania  
na temat trzeciomajowania:

„Wiwat Maj, Trzeci Maj,  
dla Polaków błogi raj!”

I któż wystąpi dziś z piosenką:

„Witaj majowa jutrzeńko“?...

Ten maj jest nieaktualny,  
dawno już w przeszłość przeszedł!  
Dzisiaj pieśń naszą oddajmy  
kwietniowi! Niech żyje kwiecień!

„Witaj kwietniowa jutrzeńko“!...

I chórem zaśpiewajmy:

„Wiwat kwiecień! 23-ci kwiecień!  
dla Polaków błogi plecień!”

I. TOLD.

## ZEMSTA JEST ROZKOSZĄ BOGÓW...

W mojej baterji było trzech rekrutów, którzy nie czuli w sobie powołania do służby wojskowej. Franuś, literacka dusza, wydawał gazetkę szkoły podchorążych, Grześ, syn znanego restauratora z Poznania i Miś, słuchacz weterynarii — złączeni byli wspólną nienawiścią do rygoru i dyscypliny wojskowej.

Nie lubili zwłaszcza „końskiego ogona”. Ile to Franuś nawydział się.

— Ach, te konie... kiedyż nareszcie przyjdzie motoryzacja — — —

Pocieszałem go jak mogłem. Mówiłem mu:

— Popatrz na te chabety chłopskie, bokami to robi, długo takie szkapy nie pociągną... mam wrażenie, że rząd naumyślnie patrzy na to przez palce, jak chłopom konie popadają. Wtedy chłop zacznie kupować samochody i w ten sposób osiągnie się motoryzację...

— Ba, ale kiedy? — jęczał Franuś.

Była w naszej baterji szkapa, do rany przyłożyć, a łagodna, nikomu złego słowaby nie powiedziała... Patrzyła tylko na ludzi swe mi łagodnymi ślepiami... Tę właśnie szkapę dostał Franuś.

To był pedant. Wszystkie rozkazy brał dosłownie. Jak ogniomistrz huknął, to Franuś dostawał drgawek i — zwykle przechowywał w swej gorliwości. Tak było i wtedy.

— Czyścić — końskie ogony jedne — bo jutro święto pułkowe — powiedział raz ogniomistrz — ażeby pyłku na kobyle nie było.

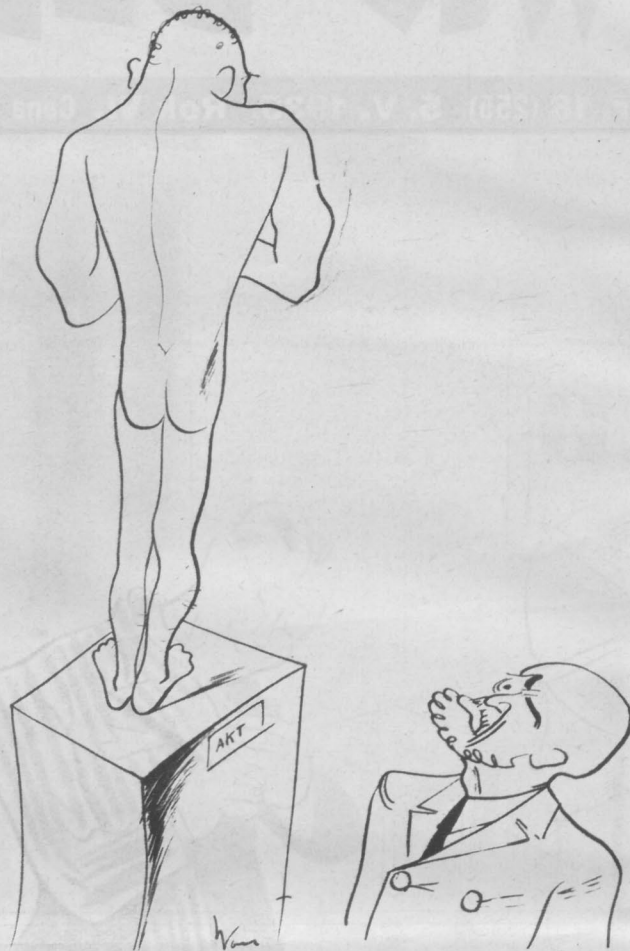
I Franuś zabrał się do roboty. Pożyczył gdzieś w mieście „electroluxa” — i sierść wyczyścił, potem kupił sidolu i począł czyścić podkowy kobyle... Szkapa cierpliwa, ale ją już pomału cholera bierze... Gzywę jej splótł w warkoczyki... To już szkapa ze zdenerwowania z nogi na nogę przestępuje... Potem poleciał do składu aptecznego i kupił atropiny. Napuścił szkapie parę kropel do oczu, żeby się świeciły. Kobyla zgrzyta zębami, ale że dyscyplinę wojskową zna, więc pary z gęby nie puści. Zniosła nawet to, że jej Franuś zęby szczoteczką „na glanc” wyczyścił... Ale kiedy sprowadził fryzjera z miasteczka i powiedział:

— Panie kochany — jutro jest święto pułku — ja chcę, aby moja szkapa zwróciła na siebie uwagę — niech pan jej zaonduluje ogon!

To nie wytrzymała. Jak nie podniesie nogi, jak nie kopnie Franusia, to dostał sześć tygodni szpitala.

## W muzeum.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Premjer Stawek: — Nie uważam, żeby ten człowiek miał dobrą konstytucję ciała!

W szpitalu spotkał się z Grzesiem i Misiem. Jednego koń pogryzł, a drugi spadł ze swego rumaka. I wtedy wspólnie poprzysięgli zemstę rodowi końskiemu. W rok potem poszli do cywila.

Miś jest „lekarzem domowym” w końskiej ubezpieczalni. Weterynarz niby...

— Panie doktorze — melduje woźny — klacz przyprowdzili.

— Niech czeka... numerek ma?...

Klacz czeka. Wreszcie wpuszczają ją przed oblicze weterynarza.

— A symulantka... przepłukać żołądek... przepędzić dziesięć kilometrów — co dziesięć metrów padnij... dziesięć aspiryn... co drugi dzień szczepionka antirakowa...

Klacz spuściła głowę i odeszła. Miś zatarł ręce i był zadowolony.

Grześ założył fabrykę wędlin. Dostawcom swoim zapowiedział:

— Proszę panów — za konie, które kiedyś używane były w szkole podchorążych artylerji płacę podwójne ceny...

A kiedy został sam — oczy zabłysły mu złowrogo.

— Może na nią trafię... Ona mnie ugryzła... teraz my ją gryźć będziemy...

Franuś został dziennikarzem. Dowiedział się, że ma się odbyć „Dzień dobroci dla koni, mułów i osłów”. Chwycił więc za swe cięte pióro i napisał artykuł.

„Dzień dobroci dla konia? Za to... poco? Czy konie urządziły kiedy dzień dobroci dla ludzi? Koń to najbardziej fałszywe i podstępne stworzenie. Żadam rehabilitacji kotów... Wskażcie mi kota, któryby was kiedy podstępnie, zniemacka kopnął? Co za sens ma to hasło „przez zdrowego konia do zdrowego społeczeństwa”. Konie należy wytepić, gdyż stanowią groźną konkurencję dla naszej trzody chlewnej i motoryzacji. Precz z koniem — niech żyją ludzie!”

Franuś skończył artykuł i odetchnął. Ale je j dałem łupnia! Zemsta jest rozkoszą bogów!...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

## Z kosza redakcyjnego.

Widmo wojny, po obradach w Stresie:  
Nie taki djabeł stresny, jak go malują!...

Niemcy, to kraj mlekiem i miodem płynący! Dowód? Premier Goering przeżywa właśnie autentyczne miodowe miesiące!

Na marginesie jubileuszu króla Jerzego V: król Jerzy V zazdrości podobno popularności swemu synowi, księciu Walji. To też nieraz podpisuje się: *Jerzy V, były książę Walji...*

### NAKOŁO KONSTYTUCYJ.

Rzecz się dzieje w szkole. Nauczyciel zadaje pytanie uczniowi:

— Która konstytucja jest wcześniejsza — 3 maja czy 23 kwietnia?

— Panie profesorze — sądząc według ducha konstytucji — to ta kwietniowa jest starsza...

Problemat — czy lepsi są lekarze domowi, czy lekarze z domowym wykształceniem.

### „DNI CZYSTOŚCI“.

Przed „wielkimi dniami Krakowa“ odbędą się w Krakowie t. zw. „dni czystości“. Program tych dni przedstawia się imponująco:

1) Whicie tablicy pamiątkowej na ulicy Czystej w Krakowie.

2) Pochód pod „Łazińnię rzymską“ — okolicznościowe przemówienie.

3) Uroczysta akademja w Zakładzie czyszczenia miasta.

4) Czystka w magistracie.

5) W teatrze Słowackiego przedstawienie „Ślubów panińskich“ — poczem publiczność składa uroczyste ślubowanie „zachowania czystości“.

## Dla tradycji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Znaczki „3-majowe“...

### W TYGODNIU LOTNICZYM.

— Dziękuję panu serdecznie za to, że wziął mnie pan ze sobą na te dwa loty.

— Dlaczego dwa, panie doktorze? — przecież był tylko jeden.

— Dla mnie dwa: pierwszy i ostatni.

### ZAWIŁY PROBLEMAT.

— Czy Trzeci Maj jest świętem państwowym?

— Nie...

— Ale wiszą przecież chorągwie, jest wolny dzień, jest czerwony w kalendarzu...

— Ale nie jest chyba świętem państwowym — sam nie wiem zresztą. Święto państwowe jest 11 listopada...

— I 19 marca...

— No to czym jest Trzeci Maj?

— Przypuszczalnie zostanie skasowany. Być może, że zostanie przemiesiony na dzień 23 kwietnia...

— Ale przecież Trzeci Maja nie może wypaść 23 kwietnia!

— Dlaczego nie może? Wszystko jest możliwe. Zresztą mało to jest świąt ruchomych? Wielkanoc co roku wypada kiedyindziej, tak samo Wniebowstąpienie, Środa Popielcowa...

— Ale Środa Popielcowa wypada zawsze we środę...

— To nic nie szkodzi. Trzeci Maj może być także świętem ruchomym. W tym roku powinien być 23 kwietnia, a na przyszły rok znowu w innym dniu.

— Dlaczego w innym?

— No — a jak będą mowe poprawki?

— Ale wkońcu czy jest to święto państwowe czy nie?

— Widzę, że nie dogadamy się... Chodźmy na piwo...

(z).



### NA RADJOWEJ FALI.

Szczepko i Tońko bardzo się martwią, gdyż mają ich „przeszupasować“ do Warszawy razem z wesołą lwowską falą. Zmartwieńi przychodzą do naczelnego dyrektora radja w Warszawie.

— Panie dyrektorze — a czy będziemy mogli zachować nasz lwowski akcent?

— W życiu prywatnym — tak — odpowiadamy wspaniałomyślnie dyrektor.

## Korekta obrazu Matejki.



Wiwat kwiecień, piękny kwiecień dla Polaków błogi raj!...



## WALORY.

Do pana Hilarego Dusigrosza, bogatego kamienicznika, przychodzi jakiś młodzieniec:

— Jestem Anatol Kupść. — przedstawia się przybysz — znam pańską córkę i ośmielam się pana prosić o jej rękę.

Pan Dusigrosz uśmiechnął się pobłaźliwie i rzekł:

— Mam wrażenie, że pan jest jeszcze zbyt młody i pan jeszcze nie dorósł do roli męża. Niech pan spojrzy w lustro, przecież pan nie ma nawet męskiego zarostu!

— Ja jestem za młody?! — oburza się pan Anatol — pan się grubo myli! Ja już od dwóch lat mam paraliż postępowy!

## PORÓWNANIE.

Wylażą mi włosy jak sztydo z worka...

## SZALONY WPLYW.

Pan Maciej Kalapsik pojechał w podróż poślubną na Riwierę. Mimo wczesnej wiosny sezon kąpielowy jest w pełni i plaża roi się od kąpielących.

Pani Kalapsikowa stoi nad brzegiem morza i ze zdziwieniem przygląda się falom.

— Patrz Maciek! — zwraca się po chwili do męża — jakie to morze jest wzburzone.

Małżonek spogląda na morze, potem na swą brzydką żonę i powiada:

— Nic podobnego! Odejdź tylko trochę dalej, morze zaraz się uspokoi!

## PRAWDZIWIE KOBIECE PYTANIE.

— Proszę wielmożnej pani, już od trzech dni nie jadłem...

— A to ciekawe! Czy nie wie pan, ile pan przez ten czas stracił na wadze?

## Jak mały Staś wyobraża sobie...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...lekarza domowego!...

## Zawsze to samo...

Próżne są nasze westchnienia,  
cierpienia, skargi, marzenia —  
jest instytucja taka,  
co dręczy każdego Polaka  
i w której — nic się nie zmienia.

Zwała się Kasą Chorych —  
i były choroby, pomory,  
psychiczne oraz fizyczne  
i chirurgiczne rozliczne —  
a lekarz ze srogą miną  
leczył je aspiryną,  
kwaśną wodą i jodyną.

Zmieniła się w Ubezpieczalnię —  
i szły choroby nahlne  
psychiczne oraz fizyczne  
i chirurgiczne rozliczne —  
a lekarz ze srogą miną  
leczył je aspiryną,  
kwaśną wodą i jodyną.

Obecnie ktoś pomysł wygłowił  
i stworzył lekarzy domowych...  
Lecz próżne są nasze westchnienia  
cierpienia, skargi, marzenia:  
nic się nie zmienia —  
i lekarz ze srogą miną  
leczy domowo jodyną,  
kwaśną wodą i aspiryną...

WITEK.

## LEKARZ DOMOWY.

## SCENA I.

LEKARZ (wchodzi): — Co panu brakuje — świetnie pan wygląda... poco mnie pan wzywał... pierwszym przykazaniem Ubezpieczalni jest „Nie będziesz wzywał lekarza domowego nadaremno...”

PACJENT: — Panie doktorze — żebro...

LEKARZ: — Panie... panie... czy pan myśli, że ubezpieczalnia to raj i że zaraz z pańskiego żebra kobitę panu zrobimy... też wymagania. Żebro... mój Boże, każdy ma żebro...

PACJENT: — Ale mnie boli...

LEKARZ: — Bardzo mi pana żal, ale co ja na to poradzę... co panu jest? No, niech się pan przedko decyduje... nie będę zgadywał... w ciuciubabkę bawić się nie będziemy. Najlepiej niech pan sobie policzy żebra...

PACJENT (liczy): — Piętnaście...

LEKARZ: — A to fenomen — jedno zapasowe — człowiek z częściami wymiennymi... A teraz niech się pan dotyka żebra — jak pana zabolilo, to znaczy, że złamane...

PACJENT (dotyka żebra): — ajajajajaj...

LEKARZ: — Widzi pan, nie mówiłem, złamane...

PACJENT: — I co mam zrobić?

LEKARZ: — Wstaw sobie pan to piętnaste... teraz mnie pan pyta, trzeba się było pytać, zanim pan złamał, tobym panu odradził... ananas! Czy ja jestem rzeźmieśzek, żebym panu kości rachował? Fenomenem rachunkowym jestem?...

PACJENT: — Panie doktorze, panie doktorze, niech mnie pan nie zostawia bez pomocy... to nagły wypadek.

## Bunt szarego człowieka.

Rys. Charlie, Kraków



— Boże, co za kolory!  
— Tak, niechęć już więcej być szarym człowiekiem!

LEKARZ: — Panie drogi, czy pan nie wie, że w nagłych wypadkach wzywa się lekarzy domowych tylko w piątki od 3—4 popołudniu?... Ja się przez was rozchoruję, żebym tu trupem nie padł...

PACJENT: — A ja co mam zrobić?

LEKARZ: — Niech pan robi to samo... Ale mam pomysł — prześwietlimy pana Roentgenem...

SCENA II.  
W kawiarni.

LEKARZ UBEZPIECZALNI (do kelnera): — Kto jest ten pan o tak przenikliwym wzroku?

KELNER: — Ben Ali — jak spojrzysz na człowieka, to widzisz go na wylot.

LEKARZ UBEZPIECZALNI: — Mam myśl... genialną myśl...

SCENA III.  
W Ubezpieczalni.

DYREKTOR (do pacjentów): — Proszę państwa — zmuszeni jesteśmy do zaprowadzenia pewnych oszczędności. Wszyscy pacjenci, którzy otrzymali kartki do Roentgena — udadzą się do gabinetu Ben-Alego. To jest jasnowidz — jak spojrzysz na człowieka, to widzisz go na wylot.

## SCENA IV.

DYREKTOR: — A jednak zdołałem zmniejszyć rachunki za prąd elektryczny... Geer.



# „Dni czystości“ w Krakowie.

Rys. Charlie, Kraków



Ojcowie miasta składają ślub czystości!

## REPORTAŻ Z UBEZPIECZALNI.

Napisał B. BRZEZIŃSKI.

„...a następnie lekarz naczelny, doktor Trupek, poprowadził nas do wspaniałego urzędu laboratorjum gdzie legjon chemików i farmaceutów produkuje skomplikowane leki, uśmierzające ból cierpiącej ludzkości. W ogromnej hali pracuje tłum czyściutko ubranych pańienek.

— Kim one są? — pada na podłogę z lśniących kafli nasze pytanie.

— Są pańienkami! — odpowiada lekarz.

— Ich zajęcie?

— W dziesięciu procentach zajęcie szczytów płuc — notujemy cenną odpowiedź.

— A co tu robią?

— *Aspirynę*, czyli nowoczesne *panaceum*, lek na wszystkie choroby.

— I na *tupież* także? — pytamy.

— Oczywiście! Dlaczego głupi *tupież* miałby być wyjątkiem? Są rzeczy, o których się nikomu *nie śniło!* — odparł doktor.

— Naprzykład?

— Naprzykład: *osiem krów chudych i sześć tłustych...* Razem niby też 14 krów, a jednak coś innego... Inna polka!

Notujemy skrzętnie głęboką uwagę uczonego i przechodzimy do następnej sali. W przejściu robimy rzut okiem na ścianę, gdzie wiszą następujące plakaty propagandowe:

„Dla tatusia, mamci, synka — najlepsza jest *aspirynka!*“

„Jest to pewnik, że ten nie zginie, co ufa *aspirynie!*“

W drugiej sali widzimy kadzie z preparowaną jodyną. Aptekarze chodzą sobie naokoło i każdą kadziami wzajemnie.

— To jest jodyna — objaśnia nas lekarz naczelny. — *Już starożytni Egipcjanie...*

— Używali jodyny?!

— Nie, ale też *umierali!* — uśmiecha się dyskretnie dr Trupek.

— Do czego służy jodyna?

— Dla początkujących naszych pacjentów, do smarowania. Zaawansowani pacjenci zazwyczaj *p i j* jodynę...

— A teraz przyszła kolej na olej! — mówi dr Trupek.

I wchodzimy do sali, gdzie tysiąc sprawnych rąk pakuje kapsułki z olejem, owijając je *przezornie* kilkoma arkusikami miękiego papieru.

— Nasz olej jest najlepszy na świecie — mówi z dumą naczelny lekarz — *przeczyszcza* bowiem, nie przerywając snu.

Poczem wszyscy dziennikarze otrzymują po dwa pudełeczka z kapsułkami, po tuzinie tabletek aspiryny i po litrze jodyny. Sciskamy genialną dłoń zacnego dyrektora. Nasz foto-reporter oddala się szybko: zamiast *tabletki aspiryny* tyknął nieborak *kapsułką!*...

Wychodzimy na ulicę. Rzucamy po raz ostatni okiem na tę błogosławioną, jodyną i olejem płynącą, instytucję!

## DZIEŃ KONIA.

W aktualnej sprawie „dnia konia“ zwróciliśmy się do wybitniejszych osób w Polsce z prośbą o udzielenie nam wywiadu. Przedewszystkiem odpowiedzieli nam:

**GEN. WIENIAWA:** *Lubię konia i koniak*, podobnie jak *rum i rumaka*. Uważam, że każdy dobry kawalerzysta powinien umieć jeździć konno. Nie uważam natomiast za stosowne zmotoryzowanie kawalerji, gdyż w ten sposób podcięłoby się gałąź naszej rodzimej produkcji filmowej. Niech reszta Europy żyje w strefie konia parowego, ja wolę mego *konika filmowego*.

**TUCHAJ-BAJ-BAJ:** Potomek chanów tatarskich, chwilowo zajęty w dziennikarstwie. *Lubię konia*. My Tatarzy na koniu się rodzimy, z koniem się wychowujemy i kształcimy, z koniem płacemy i śmiejemy się i z koniem umieramy. Już z kumyssem mej klacz-mamki wysłałem zamówienie do koni. Bądźmy dobrymi dla koni, a konie będą dla nas dobre. Koń jest jedynym stworzeniem, któremu ze wszystkiego wolno się śmiać.

**PREZES GREMJUM DOROŻKARZY:** — Trzeba podtrzymywać rasę koni dorożkarskich, tak potrzebnych z punktu widzenia obrony kraju. Już bowiem w czasach pokojowych powinno dbać się o aprowizację w czasie wojny.

**WŁĄSCICIEL STAJNI WYŚCIGOWEJ:** — Koń jest potrzebny z punktu widzenia fiskalnego. Po co mamy wyjeżdżać do Monte, aby przegrywać nasze ciężko wyludzone pieniądze. Co masz przegrać w ruletkę zagranicą, przegraj na wyścigach w kraju. Totalizator to dźwignia życia gospodarczego.

**PREMJER SŁAWEK:** — Moim jedynym ulubionym konikiem jest — konstytucja. Trzeba mieć *końskie zdrowie*, ażeby każdemu dogodzić!



### ZAPEWNIENIE.

— Czy te śledzie, które mi pani wczoraj sprzedawała, są naprawdę pocztowe??

— Ależ naturalnie! Przecież sprowadzam je wprost z poczty.

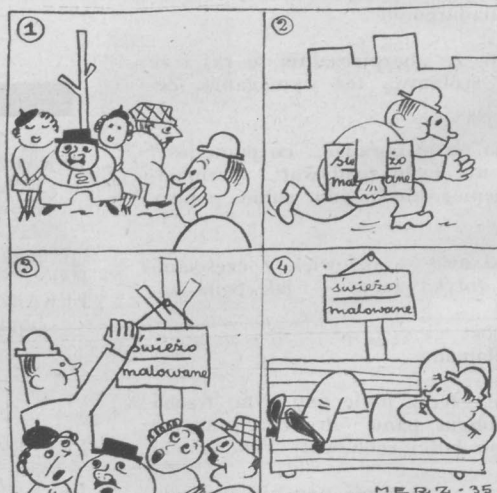
### AMATOR-FOTOGRAF.

— No i jak ci się udały zdjęcia w Zakopanem?

— Giewont mi się nie udał. Musiał się widocznie poruszyć.

## Poradnik praktyczny.

Rys. J. Merz, Lwów



Jak najłatwiej można zdobyć ławkę w parku!

# STATYSTYKA.

# Z nowych wynalazków Z. U. S-u!...

Napisał MECENAS WACUŚ.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

— Następny proszę!

Do gabinetu lekarza domowego wszedł nowy pacjent. Blady, łysawy blondyn w okularach. Padł bezwładnie na krzesło i zawołał:

— To potworne! Nie wytrzymam już dłużej!

— Proszę, niech się pan uspokoi!

— Łatwo panu mówić, przecież to już ponad moje siły! Musi mnie pan ratować!

— Spokojnie, spokojnie... Niech pan pokaże puls... Siedemnaście, osiemnaście... Jak pan sypia?

— Od dwóch tygodni nie zmrzyłem oka!

— A jak tam z apetytem?

— Nie mogę patrzeć na jedzenie! Apetyt! Haha...

— Niech się pan nie denerwuje! Proszę powąchać ten flakonik... Zaraz będzie lepiej...

— Ach, panie doktorze, ja oszaleję!

— Nic, nic... Niech pan to wypije... Widzi pan, już jest dobrze... Zaraz panu zapiszę proszki na uspokojenie... A grunt to nie denerwować się!

Pacjent załkał.

— To niemożliwe, panie doktorze!

— Dlaczego? Co pana gnębi?

— Statystyka! Tak, panie doktorze: statystyka!!! Widzi pan, jestem nauczycielem gimnazjalnym... Codziennie muszę wypełniać setki formularzy, druków i kwestjonariuszów! Jestem już bliski obłędu!

— Spokojniej, spokojniej...

— Państwo musi wiedzieć, czy Hircio Pobykalski z pierwszej klasy lubi bajeczki o krasnoludkach, czy Franio Kucykiewicz jest ożywiony duchem państwowo-twórczym, czy Morycek Rabinowicz miał w rodzinie biskupów, i czy Mateusz Bigda jest ulubionym bohaterem uczniów drugiej klasy, albo czy...

— Niech się pan nie unosi! Proszę to powąchać!

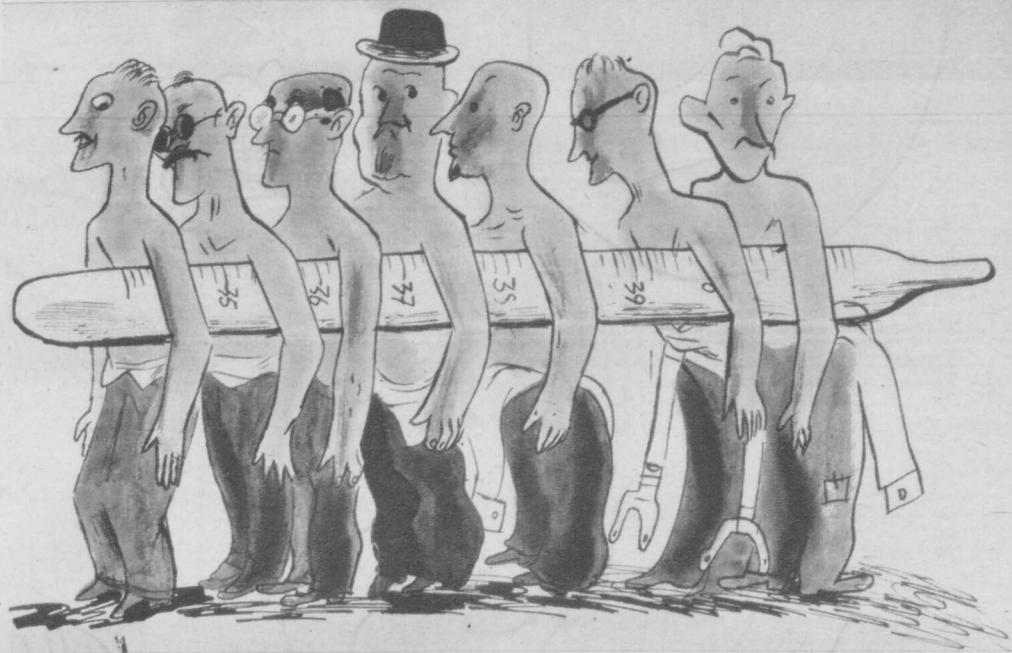
— ...czy jedzenie lodów ananasowych wpływa dodatnio na zamiatowanie uczniów do matematyki. Okropność!

— Tak, tak, to nerwy — szepnął lekarz — nie powinien pan poddawać się depresji.

— Pan doktor nigdy mnie nie potrafi zrozumieć! — jęknął pacjent.

— O, przepraszam — obruszył się lekarz. — Myśli pan, że my, lekarze domowi mamy lepiej? Ha, ha, ha! Codziennie ankiety, wykazy, spisy, zestawienia! Prawdziwa lawina! Jestem już bliski obłędu!

— Spokojnie, panie doktorze, spokojnie!



Uniwersalny termometr Ubezpieczalni...

— Łatwo panu mówić! Przecież to już ponad moje siły! Przed zbadaniem każdego chorego muszę wypełnić sto formularzy, druczków i kwestjonariuszów!

— Co się z panem dzieje, panie doktorze? Niech pan powącha ten flakonik!...

— Nie, nic mi już już nie pomoże! Muszę prowadzić statystykę!!! Czy dziadek stryjeczny ze strony matki chorego jadł po północy poziomki ze śmietaną? Czy kuzynka kucharki chorego cierpiała w dzieciństwie na manję wielkości? Czy bezdzietność jest dziedziczna w rodzinie ubezpieczonego i czy...

— Panie doktorze, proszę się nie denerwować!

— ...i czy ubezpieczonemu snił się kiedyś śledź wędzony, przebrany za listonosza?...

— Niech się pan uspokoi, panie doktorze! — zawołał pacjent. — Proszę pokazać

puls... Siedemnaście, osiemnaście... Tak, tętno przyspieszone. A jak pan sypia?

— Od miesiąca już nie spałem!

— To nerwy, panie doktorze! Ma pan apetyt?

— Apetyt? Ha, ha, ha! — zaśmiał się histerycznie lekarz. — Nie mogę patrzeć na jedzenie. Musi mnie pan ratować! Czuję, że mi to rozsądza mózg!

Chwycił się oburącz za głowę i bezwładnie padł na fotel. Jeszcze w ostatnim przebłysku świadomości zdołał szepnąć:

— Czy widok formularza statystycznego budzi w ubezpieczonych zbrodnicze instynkty i czy?...

Pacjent uciekł.



## NA ŚLADZIE!...

— Mój „Fips“ ma wspaniały węch. Wczoraj wyszedłem z domu. W dwie godziny później wpadł pies na mój ślad i odnalazł mnie. Co pan na to?

— Powinien się pan raz porządnie wykąpać.

## LEKKI FLIRCIK.

— A pan Antoni lubi kobiety cienkie, czyliż grube?

— Ja faktycznie uważam, że kobita jest jak ta pomarańcza...

— Znakiem tego jak?

— Czem cięższa, tem droższa!...

## SPRYT.

— Panie, czy pan nie widzi, że leżała na ławce karteczka z napisem „świeżo malowane“? Jak można być tak nieostrożnym!

— Niech się pan nie obawia! Właśnie że byłem przezorny i podłożyłem kartkę pod ubranie!

## Z ORTOGRAFJI!

— Tatusiu, jak się pisze: „on się ożenił, czy „on się orzenił“?

— Najlepiej napisz poprostu: „on wpadł“!

# Brunatna magja...

Rys. Charlie, Kraków



Jak państwo widzicie, Niemcy są zupełnie rozbrojone...



Hokus-pokus...



Voilà!...



## „Rodzinna“ rozmówka...

Rys. J. Zaruba, Warszawa



**— Nasz jaśnie pan zrobił się nie do wytrzymania — gdy jest zły, to mi tak wymyśla, jakby z jaśnie panią rozmawiał!...**

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.